

Andrzej Laudowicz

## OSTATNIE ŚWIĘTA WE DWORZE

Wstał bardzo krótki dzień wigilijny roku 1938. W Tuwałczewie tak jak w tysiącach innych siedzib ziemiańskich rozsianych po całej Rzeczypospolitej, trwała niezwykła krzątanina. Ostatnie przygotowania do niecierpliwie wyczekiwanych Świąt Bożego Narodzenia. Klucznica Krystyna wysłuchawszy rannych poleceń dziedziczki w pół biegu, krótkimi zdaniem objaśniała służbie ostatnie zadania. Najmłodsza z pokojówek Janka od Mielczarków zawzięcie czyściła gazetami cylindry i klosze od naftowych lamp, Emilka paliła już w piecach kaflowych, nawet w tym wielkim z porcelanowymi dekoracyjnymi kafelkami w salonie i zdejmowała pospiesznie pokrowce z białych zdobionych złotą farbą mebli. W szafach stojących w kredensie pachniały już świeżo upieczone lukrowane makowce i pierniki. Przecierano porcelanowe półmiski, wazy i talerze. Srebrne zastawy i platerowe sztuce, używane na specjalne okazje wyczyszczone wcześniej błyszcząły na blacie pomocnika.

W kuchni, do której już był zakazany wstęp dzieciom kucharka Anna popędza-



*Każdy chłopiec chciał być włanem*

ła dziewczyny z czworaków skrobiące karpie „przygodzickie”.

Okolo godz. 10.00 ojciec wraz ze stryjem Wacławem witali przed dworem przybyłych trzech najbliższych sąsiadów i nawet nie wchodząc do dworu ruszyli prosto w pole długimi saniami na tradycyjne wigilijne polowanie. Trwało ono krótko, może do 12.00 i było raczej symboliczne – miało przynieść szczęście w przyszłych łowach. Wrócili z kilkoma zajacami i złocistymi kogutami bażantów wypłoszonymi przez naganiaczy z remizy obsadzonej specjalnie dla zwierzyny topinamburem.

W małym pokoju jadalnym myśliwych witaly panie częstując gorącym barszczykiem z obważankami – przecież w dzień wigilijny obowiązywał tradycyjnie przestrzegany post. Po złożeniu życzeń i pożegnaniu, sąsiedzi wyszli do oczekujących zaprzęgów. Pani domu razem z przyjezdnymi krewnymi z Warszawy, Poznania i Torunia ubierała drzewko w różnego rodzaju ozdoby własnej produkcji – łańcuchy, anioły, gwiazdy, pierniczki. Nie wieszano modnych już w miastach bombek szklanych uważając je za mało gustowne i pachnące obcą kulturą.

W dużym stołowym stał już długi stół przykryty białym lnianym obrusem pod którym wcześniej rozłożono trochę pachnącego siana. W kącie snop dorodnej złotej pszenicy – na urodzaj!

W kuchni czeladnej klucznica wydawała kobietom z czworaków na każdą rodzinę ordynariuszy po dwa duże karpie, cukier z cukrowni Zbiorsk i jeszcze jakieś wiktuały w prezencie.

W podwórzu zasypanym śniegiem zwożono pospiesznie do paszarni w oborze wysłodki z silosu robiąc zapas na kilka dni świątecznych.

Dzień mijał szybko i wyglądano już pierwszej gwiazdy. Domownicy i przyjezdni krewni rozeszli się do pokoi gościnnych aby przebrać się na wigilię. Dzieci w tym dniu były bardzo podniecone bo przecież oczekiwały na św. Mikołaja z prezentami, a także na pachnące smakołyki. W reszcie zapadł zmrok i około 17.00 wszyscy odświętnie ubrani zebrali się w dużym stołowym. Wszędzie paliły się piękne wiszące lampy naftowe i świece w lichtarzach. Od choinki sięgającej aż pod sufit biło ciepło palących się świeczek.

Babcia Katarzyna pierwsza rozpoczęła łamanie się opłatkiem – najpierw z rodziną zgromadzoną przy stole, a następnie z pracownikami w kredensie i kuchni. Po opłatku ceremoniał zasiadania do stołu. Na czołowym miejscu babcia i kolejno według starszeństwa – pozostali. Wolne nakrycie i krzesło pozostawiono dla zmarłego przed trzema laty dziadka Michała i na końcu stołu dla ewentualnego przybysza.

Wśród pięknej zastawy ustawiono już półmiski ze śledziami w różnej postaci, a po

chwili wniesiono wazy z dymiącą zupą rybną – smakującą niezwykle, po całodziennym poszczeniu. Później ryby w galarecie i na ciepło do wyboru: karp w szarym sosie, karp smażony, szczupak gotowany z chrzanem, szczupak po żydowsku na słodko, kapusta z grzybami, podsmażane pierogi z grzybami. Na koniec zimny kompot z suszonych owoców, makielki (łazanki wymieszane ze słodkim mielonym makiem) i kutia (gotowana pszenica z orzechami, bakaliami i makiem) przez pamięć o przodkach przybyłych do Wielkopolski w XVII wieku ze Żmudzi. Na sam koniec makowce i pierniki. Alkoholu w wigilię nie podawano.

Wreszcie wprowadzono długo oczekiwanego świętego Mikołaja w futrzanej czapie i kożuchu z doczepionymi wąsami i brodą, dźwigającego wór prezentów i ...różgę. Po rozdaniu podarków ubrano mnie w coś ciepłego i wyprowadzono przed frontowe drzwi. Tam przy schodach stał stróż podwórzowy trzymający za ude pięknego szarogniadego kuca.

– To był prezent którego nigdy nie zapomnę.